

PAULINA ZALECKA

Wieża kłamstw



PAULINA ZALECKA

Wieża kłamstw

*Dominiko, miłości Ci życzę.
Ale takiej, wiesz, przede wszystkim do samej siebie.
I tej, o której marzysz, jako królewna swojej bajki.
Nieważne, co będzie – wiesz, gdzie mnie znaleźć.*

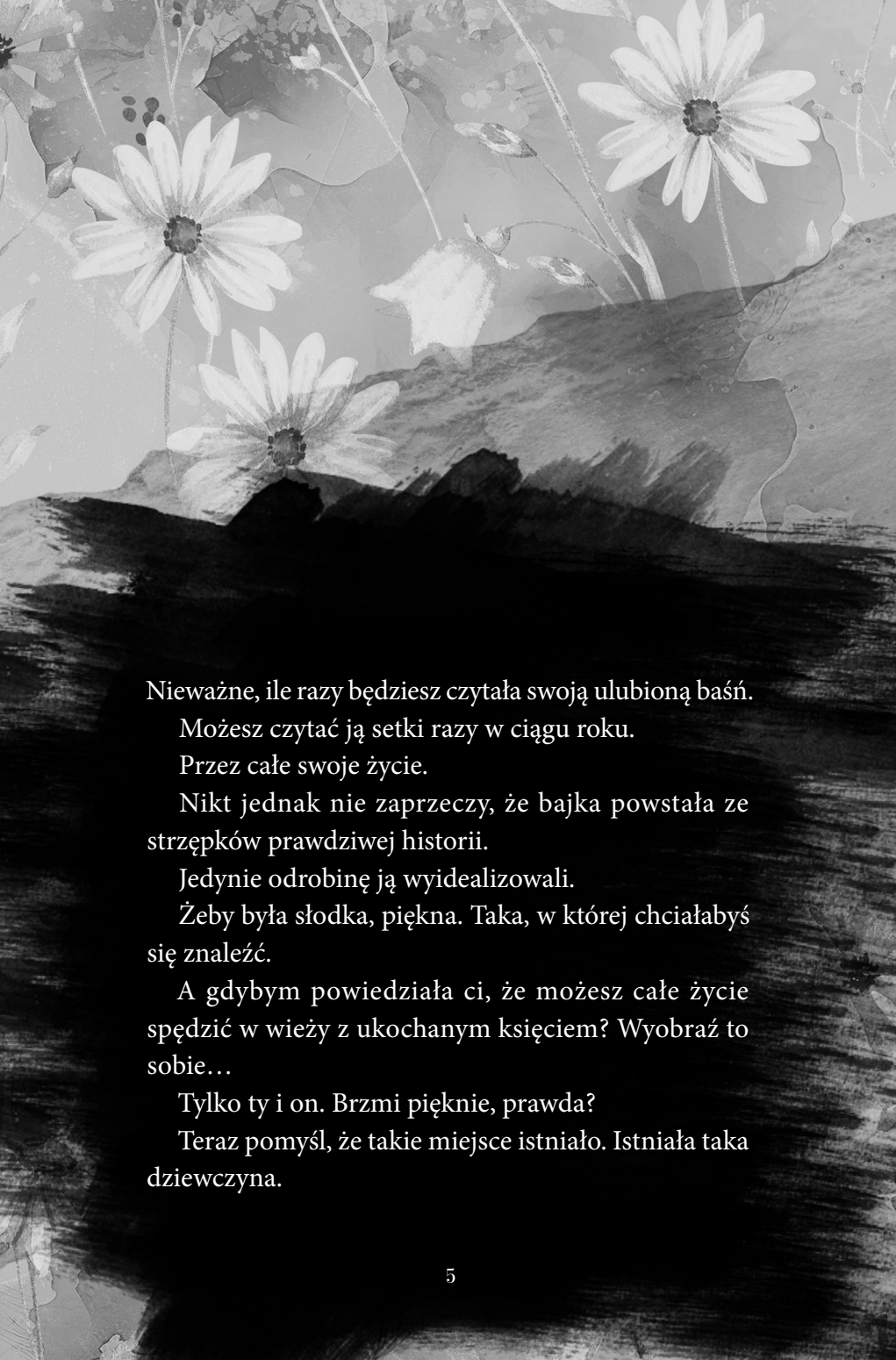
*Każdej matce, która toczy walkę ze światem o to,
By jej dzieci mogły zaznać odrobinę radości.
Jesteś silna i wystarczająca.
Jestem z Ciebie dumna.*

Paulina Jędrzejewska



*Masz na sobie moje stare ciuchy,
Lecz na tobie leżą lepiej.
I ilekroć widzę twoją twarz,
Księżyc powinien ci jej zazdrościć.*

Måneskin – Timezone



Nieważne, ile razy będziesz czytała swoją ulubioną baśń.

Możesz czytać ją setki razy w ciągu roku.

Przez całe swoje życie.

Nikt jednak nie zaprzeczy, że bajka powstała ze strzępków prawdziwej historii.

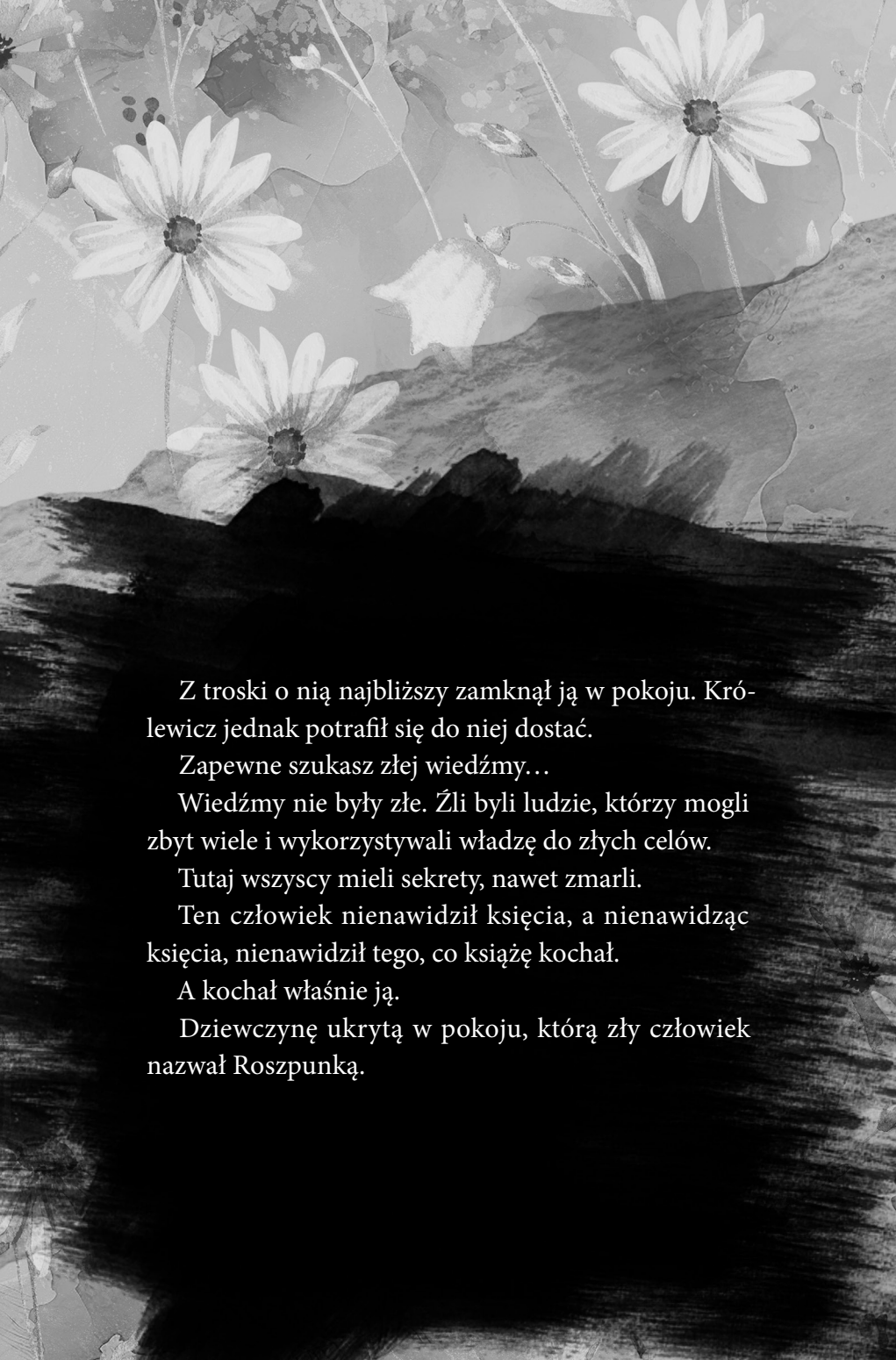
Jedynie odrobinę ją wyidealizowali.

Żeby była słodka, piękna. Taka, w której chciałabyś się znaleźć.

A gdybym powiedziała ci, że możesz całe życie spędzić w wieży z ukochanym księciem? Wyobraź to sobie...

Tylko ty i on. Brzmi pięknie, prawda?

Teraz pomyśl, że takie miejsce istniało. Istniała taka dziewczyna.



Z troski o nią najbliższy zamknął ją w pokoju. Królewicz jednak potrafił się do niej dostać.

Zapewne szukasz złej wiedźmy...

Wiedźmy nie były złe. Żli byli ludzie, którzy mogli zbyt wiele i wykorzystywali władzę do złych celów.

Tutaj wszyscy mieli sekrety, nawet zmarli.

Ten człowiek nienawidził księcia, a nienawidząc księcia, nienawidził tego, co księżę kochał.

A kochał właśnie ją.

Dziewczynę ukrytą w pokoju, którą zły człowiek nazwał Roszpunką.



Prolog

Rzucam okiem na małą Lucy, a następnie ciesząc się, że zasnęła, padam na stojący obok łóżka fotel. Odgłosy dobiegające z dołu upewniają mnie jedynie w tym, że ta noc także nie będzie spokojna. Impreza rozkręciła się na dobre, a to zwiastuje hektolitry alkoholu i tanich używek.

Trzy lata temu uciekłam w poszukiwaniu bezpiecznego miejsca, w którym będę mogła urodzić, ale nie spodziewałam się, że wpadnę do rozgrzanego do czerwoności kotła w centrum piekła. A diabeł potrafi być piękny i umie czarować słowami. Jako naiwna gówniara dałam się nabrać, więc teraz płacę najwyższą cenę. Dopóki jednak mojej córce nic nie grozi, jestem gotowa

znosić ból i upokorzenie, bo w zasadzie i tak nie mam gdzie się podziać.

Teoretycznie.

A może za bardzo się boję, że kiedy opuszczę to miejsce, kara będzie dotkliwsza niż wszystko to, czego doświadczyłam do tej pory?

Postanawiam nie dać się pochłonąć myślom. Wstaję, by sprawdzić, czy zamknęłam pokój na klucz, zanim rozwyrzone towarzystwo wparuje tutaj i zbudzi moją malutką Lucy.

Kiedy już mam chwycić klamkę, drzwi otwierają się z impetem, a do środka wchodzi Aiden z nowym kumplem Markiem.

– Mówiłem, że czeka zawsze na moje ostatnie słowo... – Czka, wskazując mnie dłonią, w której trzyma alkohol. – Nie mam hajsu, ale możesz sobie odbić wygraną w inny sposób. – Porusza sugestywnie brwiami, patrząc na kolegę, a mnie żółć podchodzi do gardła.

– Aiden? – pytam cicho, ostentacyjnie zasłaniając im pole widzenia na moje dziecko. – O co chodzi?

– Przegrałem zakład, kochanie. – Mężczyzna przeczesuje włosy ręką. – Nie mam na razie kasy, ale Marc mówi, że zapłatą możesz być ty.

Marszczę brwi w niezrozumieniu, ale zaraz uzmysławiam sobie prawdę i serce omal nie wyskakuje mi z piersi. Owszem, Aiden potrafił brać mnie siłą, kiedy był pijany, uderzyć, a nawet zwyzywać, ale nigdy nie pozwolił, by inny facet położył na mnie swoje łapy.

Aż do dzisiaj.

– Proszę, nie – łkam cichutko, by nie zakłócić snu Lucy.

Aiden, jakby czytał mi w myślach, patrzy na śpiące dziecko.

– Cora. – Wzdycha, zamykając kopniakiem drzwi. Głośny huk sprawia, że mała przewraca się na drugi bok. – Nie utrudniaj tego, skarbie. Szybka akcja, po cichutku, żeby nie obudzić dzieciaka... No chyba że chcesz, żeby na to popatrzyła.

– Nie. – Zakrywam ją swoim ciałem. – Nie mieszaj w to mojego dziecka, Aiden. Zrobię, co zechcesz, ale nie rań jej.

– Ciebie także nie ranię. – Podchodzi i kładzie dłoń na moim policzku. – Żresz za moje, kupujesz bachorowi pieluchy za moje. Po prostu czasami musisz się odwdzińczyć.

Po policzku spływa mi łza.

Pokonana, z niemą prośbą o to, by tylko nie dotykali mojej córeczki, kładę się na podłodze jak najdalej od śpiącej w łóżku Lucy. Marc, który do tej pory niecierpliwie się nam przyglądał, opuszcza spodnie i podchodzi do mnie, a następnie zakłada prezerwatywę. Szloch zaczyna szarpać moje gardło.

– Ciii. – Aiden głaszcze po główce Lucy. – Chyba nie chcesz, żeby malutka miała przed sobą taki obraz.

Zamykam usta. Nie wydaję z siebie żadnego dźwięku nawet wtedy, kiedy spocone ciało Marca przygniata

mnie do podłogi i wdziera się boleśnie w moją kobiecość. Słone krople moczą mi policzki, gdy sapie ciężko do mojego ucha. Zanim dojdzie, patrzę w stronę dziecka, które muszę chronić.

Dzisiaj Aiden przekroczył granicę. Wplątał do swoich gierek moją córkę. A ja nie pozwolę, by kiedyś zwrócił uwagę również na nią.



Rozdział 1

Cora

– Cichutko, kochanie – uspokajam Lucy, która rozgląda się po okolicy. Opuściłam dom Aideny pod osłoną nocy. Spakowałam kilka rzeczy do niewielkiej walizki, po czym ciepło ubrałam śpiące dziecko i uciekłam zaraz po gwałcie, gdy Aiden i jego kumple zasnęli urznięci w cztery dupy. To była jedyna okazja, a także jedyna szansa na to, że w przypływie adrenaliny nie opuści mnie odwaga.

Czy się bałam?

Jak cholera! Sama, w środku nocy, z maleńkim dzieckiem na ręku uciekałam od człowieka, który już

tylko razy mnie skrzywdził. Kiedy jednak patrzę na córeczkę, upewniam się, że postąpiłam słusznie.

Po kilku godzinach jazdy stopem wreszcie docieram na miejsce. To miasteczko także nie napawa radością, ale poza dziadkiem, od którego uciekłam trzy lata temu, nie został mi nikt na świecie i nie mam gdzie się podziać.

– Chodź, malutka. To będzie nasz nowy domek. – Ciągnę delikatnie Lucy za rączkę, po czym wchodzę na spróchniały stopień. Serce mi się kraje na myśl, że dziadek musi być już bardzo słaby i nie daje sobie rady z naprawą. Nie odzywałam się dwa lata. Ostatni raz zadzwoniłam po narodzinach Lucy, gdy byłam w szpitalu. Pożyczyłam telefon od pielęgniarki, bo Aiden zabronił mi się z kimkolwiek kontaktować.

– Cora? Cora, skarbie! Dziecko, wróć do domu. – Zatraskany głos dziadka sprawia, że dopadają mnie wyrzuty sumienia.

– Nie mogę, dziadku. Wiesz, że go kochałam – odpowiadam, tuląc śpiące dziecko.

To dziewczynka. O oczach identycznych jak jej ojca.

Kiedy po raz pierwszy od ucieczki zadzwoniłam do dziadka, wyjaśniłam mu, co zrobiłam. Złamałam jego nakaz trzymania się z dala od ludzi pokroju naszych sąsiadów i teraz za to płacę.

– On cię kocha. Szuka cię, wariuje bez ciebie. Powiedz, gdzie jesteś. Przyjadę po ciebie.

– Nie mogę, dziadku. – Pojedyncza łza spływa po moim policzku. – Gdyby mnie kochał, nie wyrwałby mi

serca gołymi rękoma. To, że jestem biedna, nie uprawnia go do tego, by bawić się moim kosztem.

– Porozmawiajcie.

Rozmawiać z człowiekiem, który boleśnie mnie zranił? Dał nadzieję i kopnął w tyłek? Byłam naiwną gówniarą, która myślała, że pomimo swojego statusu społecznego wreszcie znalazła wymarzonego księcia.

– Nie ma o czym, dziadku – ucinam szybko, zanim dam się namówić na cokolwiek. – Kocham cię, ale jego widoku nie zniosę.

– Zaraz poznasz swojego pradziadka. – Wypuszczam powietrze z płuc, kiedy naciskam klamkę, ale drzwi ani drgną. – Dziadku! – Pukam w szybę okna, nawołując staruszka. – To ja, Cora!

Pukam mocniej, bo być może usnął w swoim ulubionym fotelu i dlatego nie słyszy.

– Cora... – Słaby skrzek sprawia, że podskakuję w miejscu. Odwracam się na pięcie, a mój wzrok pada na staruszkę Cindy.

Kobieta jest naszą... to znaczy dziadka sąsiadką, która zawsze pozostawała dla mnie tajemnicza.

– Pani Cindy. – Kiwam głową na powitanie. Nie było mnie tutaj trzy lata, ale ona prawie się nie zmieniła.

– Niemożliwe. – Kręci głową na boki, jakby zobaczyła ducha. – Miał rację.

Marszczę brwi, nie rozumiejąc.

– Szukam dziadka. – Chrząkam, zmieniając temat. – Wie pani, gdzie go zastanę?

Staruszka zaciska wargi w wąską linię. Opuszcza wzrok na moją córkę, a następnie otwiera usta zdziwiona.

– Noah – szepcze, ale ja słyszę wyraźnie imię mężczyzny, który zranił mnie do cna. Zasłaniam Lucy ciałem, bo doskonale zdaję sobie sprawę z tego, co widzi kobieta.

Co zobaczą wszyscy, którzy spojrzą na moją córkę. Genów nie oszukam, nieważne, jak bardzo będę się starała.

– Pytałam, czy wie pani, gdzie znajdę dziadka. – Udaję, że nie słyszałam tego, co powiedziała wcześniej.

– Wiem, gdzie jest stary Gregor.

– Więc? Powie mi pani? Chciałabym się przywitać.

Kobieta prychna, a ten dźwięk sprawia, że odczuwam dziwne ukłucie w piersi.

– Spóźniłaś się, kochaniutka. – Cmoka, smutniejąc. – Stary Gregor zmarł rok temu.

Przełykam ślinę poruszona. Policzki zaczynają znaczyć łzy, a serce pęka. Moje usta drżą, kiedy dociera do mnie smutna prawda.

Nie zdążyłam na tyle szybko ogarnąć swojego życia, by spotkać się z dziadkiem.

– Dziadzio nie żyje? – Siadam na spróchniałej werandzie, wciągając Lucy na kolana. Przytulam dziecko, kołyszając się niczym małą dziewczynką, która skaleczyła się w palec i czeka, aż dziadek przyjdzie i ucałuje ranę.

Tak bardzo za nim tęskniłam. Tyle razy chciałam wrócić, ale paraliżował mnie strach.

– Zaczekaj tutaj. – Staruszka marszczy brwi, a następnie idzie na drugą stronę ulicy. Kiedy wraca, wręcza mi pudełeczko i klucz. – Był przekonany, że wrócisz. Szkoda, że tego nie doczekał. Kazał ci przekazać klucze i to pudełko. – Unosi wzrok na dom. – Przepisał go tobie, ale nie wiem, czy uda ci się go naprawić.

– Byleby tylko moje dziecko było bezpieczne – odpowiadam, wciąż tuląc Lucy, która jest nad wyraz spokojna.

Cindy stoi jeszcze przez chwilę, po czym odwraca się plecami i dodaje:

– Wydaje mi się, że przeszedł już przez swoje piekło, ale on ci nie odpuści. Noah dopiero rozpęta burzę w twoim życiu.

Wzdycham, odgarniając drżącymi rękoma kosmyki włosów z twarzyczki Lucy.

Odwracam głowę w bok, by przyjrzeć się majestatycznemu budynkowi. Dom Noaha tak bardzo wyróżnia się obok małej chatki dziadka. Moja rodzina ze swoim zapleczem finansowym w porównaniu z krewnymi Noaha od zawsze była w tyle, ale chciałam wierzyć w bajki.

Sparzyłam się bardziej, niż mogłam sobie wyobrazić. Bogaci chłopcy nie chcą biednych dziewczynek. Chcą tylko zobaczyć, jak to jest zniszczyć nic nieznaczące dla nich istoty. Bawią się momentem, w którym dziewczyna z piasku rozsypuje się w ich dłoniach i przesypuje pomiędzy palcami.

Kładę się obok śpiącej córki, naciągając wyżej kołdrę, bo noc jest chłodna. Znów leżę w swoim pokoju, szkoda tylko, że dziadka już nie ma. Nigdy nie wybaczę Noahowi tego, że pozbawił mnie życia obok jedynej rodziny, którą miałam.

Mogę zrzucić winę na siebie, bo to ja uciekłam. Ale nie mogłabym żyć obok niego, patrzeć mu każdego dnia w twarz i udawać, że nic do niego nie czuję, a to, co zrobił, nie ma żadnego znaczenia.

Ciążą mi powieki, ale wreszcie mam chwilę, by przejrzeć zawartość pudełka, które wręczyła mi Cindy. Otwieram wieczko, a na samym wierzchu leży złożona na pół kartka. Kiedy się orientuję, że to list od dziadka, szybko czytam jego treść.

Kochana Coro,

wiedziałem, że pewnego dnia wrócisz do domu. Mam tylko nadzieję, że nie uciekałaś przed największym złem tego świata, a jeśli nawet, to obyś teraz była bezpieczna.

Dom jest Twój, chociaż wymaga remontu. Odłożyłem sporo gotówki, więc na start powinno wystarczyć. Kocham Cię całym sercem, dziecinko, i ubolewam tylko nad tym, że sprawy tak się potoczyły.

Jeżeli jednak mogę Cię o coś prosić, to o to, byś porozmawiała z Noahem. Czasami nie wszystko jest czarne albo białe. Musisz odkryć barwy pomiędzy tymi dwoma kolorami. Skreśliłem go

przez to, kim jest jego ojciec. Jak widać, przekonałem się, że niesłusznie.

Zawsze możesz zwrócić się o pomoc do Cindy. Jest trochę opryskliwa, znasz ją, ale to dobra kobieta.

Kocham Cię. Dbaj o siebie.

Twój dziadek

Ocieram policzki, cicho siorbiąc nosem. Przez głupi błąd zmarnowałam trzy ostatnie lata dziadka. Mogłam być szczęśliwa, kto wie, być może teraz miałabym już męża i dobrą pracę, zamiast tego zakochałam się w niewłaściwym facecie, który mnie ośmieszył i zakpił z mojego serca.



Rozdział 2

Cora

Cztery lata wcześniej

Wracam z młyna, niosąc worek mąki, której zabrakło mi do upieczenia chleba. Wiem, że wygodniej jest kupić w sklepie, ale dziadzio miał pszenicę, którą dostał za pomoc w polu, więc grzechem byłoby ją zostawić dla myszy. Poza tym uwielbiam tradycję, a mąka prosto z młyna kojarzy mi się z dzieciństwem.

– Ładna sukienka. – Słyszę prychnięcie za plecami.

Przystaję, po czym odwracam się w stronę dziewczyny, która zwróciła na mnie uwagę. Serce omal nie wyskakuje mi z piersi, gdy dostrzegam obok niej mojego sąsiada.

Noah jest starszy ode mnie o trzy lata, a ja jak głupi szczeniak od zawsze wodzę za nim wzrokiem, chociaż wiem, że nic nigdy między nami się nie wydarzy. On pochodzi z bogatej rodziny, a ja po śmierci rodziców trafiłam do dziadka na wychowanie i żyjemy skromnie.

– Dziękuję – odpowiadam, próbując nie patrzeć na chłopaka, który wypala w mojej twarzy dziurę samym spojrzeniem zielonych tęczówek.

Przyglądam wolną dłońią materiał, zauważając, że jestem cała w mące.

Nawet końcówki moich długich, niemalże złotych włosów zdobi biały pył.

– Gdzie ją kupiłaś? Chętnie też sobie taką sprawię – mówi dziewczyna, a ja unoszę wysoko głowę.

Naprawdę aż tak jej się podoba? Ciepło rozlewa się po moim sercu.

– Uszyłam ją – oznajmiam zgodnie z prawdą.

Zrobiłam sobie nowe rzeczy z ubrań po mamie na jej starej maszynie. Wcześniejsze były już albo za małe, albo porządnie znoszone.

– Uszyła! – Dziewczyna zanosi się śmiechem, a na moje policzki wkrada się ciepło. – Nic dziwnego, że wygląda, jakbyś znalazła ją w kontenerze dla potrzebujących.

Jej słowa są niczym sztylet. Zaciskam mocno zęby, żeby się nie popłakać, a kiedy już mam zamiar odejść bez słowa, Noah zeskakuje z murku, na którym siedział, i podchodzi jednym susem. Staje naprzeciwko mnie, a następnie zakłada mi kosmyk włosów za ucho. Przeciera kciukiem mój policzek i posyła mi ciepły uśmiech.

Nie rób tego, Noah, bo będzie mi jeszcze trudniej wyrzucić cię z umysłu.

– Ubrudziłaś się mąką – szepcze, a nasze oddechy się mieszają. Pachnie tak ładnie, że mam ochotę przycisnąć nos do jego klatki piersiowej i zaciągnąć się tą wonią. Uciekam wzrokiem, byleby nie patrzeć w zielone jak łąka oczy.

Gdy Noah się pochyla, by wyszeptać mi coś na ucho, moje serce zwalnia, a drżące ręce ledwie są w stanie utrzymać worek, który nagle zaczął mi ciążyć.

– Mnie się podoba twoja sukienka. – Muska ustami płatek mojego ucha, a mnie przechodzi dreszcz. – Ty też mi się podobasz, sąsiadko.

Wciągam gwałtownie powietrze w płuca, a następnie wycofuję się tak szybko, że omal nie potykam się o własne stopy i nie upadam. Nie oglądając się za siebie, pędzę do domu i zostawiam daleko w tyle chłopaka moich marzeń.

To właśnie tego dnia Noah przekroczył granicę, którą sobie wyznaczyłam. Odezwał się do mnie, burząc mur, którym się od niego odgradzałam.

– Mamo, mniam. – Lucy wyciąga do mnie rączki, a ja stoję pośrodku starej kuchni i wyglądam, jakbym nie wiedziała, co ze sobą począć.

Bo nie wiem.

– Chyba musimy pójść na zakupy. – Przeczesauję dłonią włosy, bo właśnie dzieje się to, czego się obawiałam. Muszę wyjść do ludzi z miasteczka. Będę musiała się zmierzyć ze wścibskimi spojrzeniami, z oceniającymi mnie szeptami. Ale dla dziecka zacisnę zęby i odbędę tę drogę krzyżową.

Idę z córką na rękę do niewielkiego marketu, który zawsze był za rogiem. Oddycham z ulgą, kiedy widzę, że nadal tam jest. Sádzam małą w sklepowym wózku, a następnie wkładam najpotrzebniejsze rzeczy. Muszę oszczędnie żyć, bo mimo że dziadek zostawił mi naprawdę ładny plik banknotów, nie wiem, kiedy będę mogła zacząć pracę.

W kolejce do kasy podaję Lucy bułeczkę, którą wzięłam z półki, by dziewczynka mogła zaspokoić głód. Kiedy zajada, nadchodzi nasza kolej, by dokonać płatności.

– Dzień dobry – witam się, nie patrząc w oczy ekspedientce.

Kobieta nie skanuje produktów, więc podnoszę na nią wzrok.

– Przepraszam, kochaniutka. – Otrząsa się z zamyślenia, a następnie wraca do pracy. – Jesteś strasznie

podobna do kogoś. Pomyliłam cię z wnuczką starego Gregora. Ale ona nie miała dziecka.

Wzdycham, zamykając oczy. Wiedziałam, że będę musiała stawić temu czoło, ale nie sądziłam, że będzie to takie trudne doświadczenie.

– To ja, pani Simons.

Kobieta, jak na komendę, przerywa czynność i przygląda mi się badawczo.

– Wiesz – zaczyna nieśmiało, sprawdzając, czy ktoś nas nie podsłuchuje. – Nie wiem, przez co przesłaś, że podjęłaś taką decyzję, ale nie będziesz miała tutaj teraz łatwo.

– A kiedykolwiek miałam? – Wzdycham, pakując zeskanowane produkty do torby.

– Noah ci nie odpuści.

Zastygam w bezruchu, po czym niczym lwica odpowiadam nazbyt brutalnie:

– Noah nie ma nic wspólnego z moim życiem.

Sprzedawczyni spogląda wymownie na Lucy. Małutka posyła jej uśmiech, a następnie wraca do jedzenia. Pani Simons wyciąga spod lady czekoladkę i wręcza dziewczynce, a ona na widok mojego niemego przyzwolenia ochoczo przyjmuje podarek.

– Rozpętał piekło, kiedy zniknął.

– On uczynił z mojego życia piekło, proszę pani – syczę. – Nie obchodzi mnie, co teraz robi czy będzie robił, bo w moim życiu nie ma dla niego miejsca.

– Wiesz, że to nie jest takie proste. – Znów patrzy na Lucy.

– To moje dziecko – stwierdzam twardo. – Tylko moje.

– Nie oceniam cię. – Wzdycha, kiedy podaje mi paczkę pampersów. Lucy sama korzysta z nocnika, ale na noc musi mieć jeszcze pieluszkę. – Ale znam Noaha. Wiesz, jaki jest, gdy czegoś chce.

– O tak – prychem, wyciągając odliczone pieniądze. – Bierze to, czego chce, nie bacząc na to, ile cierpienia przysporzy drugiej osobie.

– Mój prezent powitalny. – Pani Simons odmawia przyjęcia gotówki. Nie wyklócam się z nią. Jestem wyczerpana już samą rozmową o swojej przeszłości.

– Dziękuję. – Uśmiecham się blado, a następnie wychodzę ze sklepu. Nie daję kobiecie okazji do ciągnięcia tego tematu. – Chodź, malutka. – Wyciągam rękę w stronę córeczki, dając jej do zrozumienia, że wracamy pieszo. – Ogarniemy troszeczkę nasz nowy domek, żebyś mogła się w nim wychować.

– Nie możesz przychodzić do mojego pokoju, kiedy tylko masz taki kaprys, Noah – pryham, gdy słyszę uchylające się okno. Leżę odwrócona do niego plecami, ale wiem, że to on. Od trzech miesięcy zakrada się do mnie o różnych godzinach nocnych.

Dziadek nie pozwala mi się spotykać z nikim pokroju Noaha. Mam zakaz wychodzenia po zmroku bądź bez powiadomienia, dokąd idę, a już w szczególności zakazał mi rozmawiać z ojcem Noaha – Ronaldem. Czasami czuję się tak, jakby uwięził mnie w wieży, chociaż większość czasu spędzam w swoim pokoju na nauce i szyciu.

– Gdybyś nie chciała, żebym to robił, zamykałabyś okno – szepcze, wsuwa się pod kołdrę i przytula mnie na łyżeczkę.

Wzdycham, kiedy czuję ciepło jego ciała. Uwielbiam to tak bardzo, że trudno mi zasnąć, dopóki on się nie pojawi. Odpływamy w sen razem, a kiedy się budzę, Noaha już nie ma. Jedyne zapach na poduszce świadczy o tym, że to działa się naprawdę.

Odkąd trzy miesiące temu po raz pierwszy podszedł, gdy wracałam z młyna, odwiedzał mnie codziennie. Co prawda pod osłoną nocy, ale był. A ja cieszyłam się z tego powodu jak głupia.

– Dokąd nas to zaprowadzi, Noah? – Pozwalam sobie zadać pytanie, które męczy mnie od dłuższego czasu. Nie jesteśmy typową parą. Spotykamy się w nocy, w moim łóżku, w którym spędzamy czas głównie na rozmowie,

a później zasypiamy wtuleni w siebie. Nie całujemy się, nie pieścimy. Zwyczajnie jesteśmy.

Ja złamałam zakaz, lecz czuję, że i chłopak musi uważać.

– Po prostu mi z tobą dobrze, Coro. – Zaciąga się zapachem moich włosów, a mnie przechodzi przyjemny dreszcz. – Przy tobie czuję spokój. Przy tobie mogę być sobą.

Odwracam się w jego stronę i próbuję dostrzec w ciemności błysk jego zielonych tęczówek.

– Dlaczego nie możesz być taki cały czas?

– Wiesz dlaczego.

– Czy wstąpienie do jakiegoś gangu rozrabiaków jest aż tak ważne, Noah? Czy musisz poświęcić siebie, żeby coś komuś udowodnić? Po co ci takie życie?

Chłopak sztywnieje.

– Nie zrozumiesz tego, bo jesteś zbyt delikatna i dobra. – Zakłada mi kosmyk włosów za ucho. – Ale bądź moją przystanią, Coro. Bądź tym kimś, kim ja nie potrafię być dla siebie.

Serce ściska mi się z żalu, bo czuję, że oboje poniesiemy za to surową karę.

– Nie chcę cierpieć – szepczę, powstrzymując łzy. Jestem w nim tak beznadziejnie zakochana. Wiem, że się sparzę, lecz nadal w to brnę. A każda kolejna noc tylko popycha mnie ku przepaści.

– Nigdy cię nie skrzywdzę – zapewnia zdecydowanym głosem.

– Noah?

– Tak? – Dociska nos do zagłębienia przy mojej szyi.

– Kim dla ciebie jestem? – Mówię ledwie słyszalnie, bo aż ściska mi gardło od emocji, które mną targają.

Noah kolejny raz zaciąga się moim zapachem, mocniej mnie tuląc. Czuję jego ciepłą dłoń na krzyżu, przez co ledwie udaje mi się nie westchnąć od tego doznania.

– Od niedawna jesteś moim wszystkim, Coro – stwierdza z ustami przy mojej skroni. Składa na niej delikatny pocałunek, po czym dodaje: – I chcę, żebyś była tym wszystkim dla mnie już na zawsze.

Odganiam szybkimi mrugnięciami łzy, które cisną mi się do oczu.

– Nie wstydzę się tego, kim jestem. Nie wstydzę się tego, kim ty jesteś i z kim trzymasz. Nie obchodzi mnie, co powiedzą ludzie na to, że... – Mlaskam, szukając odpowiedniego określenia naszej relacji. – Jesteśmy znajomymi. Chyba że to ty wstydzisz się mnie.

Spina mięśnie. Aż przełykam ślinę, bo chyba trafiłam.

– Czy zawsze będziesz mnie trzymał w ukryciu? Czuję się jak robak w dziurce, który nie może z niej wyjść. – Przygryzam wargę, bo chciałabym wyjść z nim do ludzi. Pokazać się wspólnie na mieście, pójść na spacer. Obecnie czuję się jak brudny sekret.

– Na razie tak musi zostać, zaufaj mi. Teraz jesteś bezpieczniejsza, robaczku.

Zaufałam mu. Nie wiedziałam tylko, że chroni mnie przed samym sobą.

© Paulina Zalecka
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2025

ISBN 978-83-68216-70-7

Wydanie pierwsze

Redakcja

Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Korekta

Kinga Dąbrowicz
Danuta Perszewska
Magda Adamska

Skład i łamanie

Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Projekt okładki

Melody M. – Graphics Designer

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autorki
i wydawcy.